

Adolf Nowaczyński

Hulka-wegetarianin

Nie tak to dawno, jak p. Hulka Laskowski, Paweł, zapytany w ankiecie W. L. nad czym teraz pracuje odpowiadał p e r l o n g u m e t l a t u m :

„Kończę powieść o Katullu, retuszuję „Ostatniego łotr”, powieść o relatywizmie naszej cywilizacji, i szkicuję „Odpadki pana Pempucha”. „Katull” — to eksperyment. Życiorysu jego niema, istnieją tylko wzmianki u historyków i niepełny zbiór jego poezji. Ale w chwili, gdy otrzymał on tożę białą, Pompeusz wypierał z Azji Lukullę, Krassus robił politykę finansową, a Cezar dążył do władzy przez romanse z licznymi wpływowymi damami. Katon zabawia ojczyznę na swój sposób, Ciceron na swój, K a t u l l i n a ma jeszcze inne plany. Casy niesłychanie ciekawe. Kobiety emancypują się całkowicie, młodzież bawi się stacratu. Kurjony, Dolabelle, Antonjusze, Caeliusy, Kłodjusze używają życia i trwonią olbrzymie majątki. Sallustjusz goni za kobietami, Attyk robi pieniądze, Rabirius przeprowadza olbrzymie operacje finansowe, Nepos pisze swoje nudne rozprawy. Katull tkwił w tym wszystkim, kochał się w płochiej Kłodji, bawił w Memnusem w Bitynii i umarł w trzydziestym roku życia. Na podstawie tych materiałów oraz wierszy Katulla odtwarzam jego życiorys w powieści „Warkocz Bereniki”. „Ostatni łotr” — to tragedia powszechniejszej szczęśliwości. Kultura, która wyrósł z niedoli ludzkiej, wali się, i ludzie wołają do Boga o głód, wojny i morowe powietrze, a potem sami biorą się do niszczenia szczęśliwości, która niweczy cywilizację. Paradoxs, relatywizm kulturalny. W „Odpadkach Pempucha” przedstawiam środowisko przeciętne. Pempuch nabył nowowynależoną maszynę do oczyszczania odpadków bawelny, ale o odpadki trudno. Jest sprytny, krząta się, szuka i wytwarza dokola siebie mnóstwo odpadków ludzkich. Pożatem mam zamiar napisać kilka szkiców: „Obrona Katyliny”, „Ostatnie Republikanki” i t. p.

Wyliczmy raz jeszcze: „Ostatnie Republikanki”, „Obrona Katyliny”, „Odpadki Pempucha”, „Ostatni łotr”, powieść o Katullu, w której występowałyby Kłodjusze, Krassus, Kurjon, Kłodja, Kato, Ciceron i także Katylina... Zaczem Katylina powtarza się dwa razy tak, że możnaby już podejrzewać jakąś obsesję Ka-

tyliny czy też „kompleks Katyliny”...

Nadto w polemice z niżej podpisanym i pogębionym zapowiedzianą została wielka praca o Nietschem, także jeszcze w roku bieżącym.

Tymczasem nie z tego wszystkiego. Obiecani cacanki, a nawiązywać do oczekiwania. Ani jedna obietnica niedotrzymana, ani „Warkocz Bereniki” ani „Pempuchy Odpadka” ani Katull, ani Katylina, ani studjum o Nietschem, ani powieść o relatywizmie naszej cywilizacji p. t. „Ostatni Łotr”.

Natomiast rozdrobienie się na obiegowe liczmany, recenzje, reklamy, tłumaczenia, polemiki, klótnie na f e c o n d i t e publicystyczną niekiedy świetną, często frapującą, zawsze interesującą. Gdzie wziąć do ręki jakikolwiek periodyk (nie robiący bokami), tam wszędzie dziś Paweł z Żyrardowa; w „Tygodnikach”, w „Wiadomościach”, w „Zwiastunie Ewangelicznym”, w „Pionie”, w „Wolnomysłielu Polskim”. Niewybredność i pogarda dla zabobonów doszła u znakomitego humanitarysty i etyka, nawet do tego rekordu, że p. Hulka zaczął już drukować w Krakowskim Cloacu. Profitowanie tedy z koniunktury i haussy bez żadnych skrupułów. I żeby to jeszcze w tym Krakowskim Cloacu właśnie dał tę powieść obszerną o „relatywizmie naszej cywilizacji” (tytuł: „Ostatni Łotr”) etyka i humanitarysty. Tymczasem nie olbrzymia jakaś powieść aktualnie lokalna o „Ostatnim Łotrze”, lecz jakiś drobny, gra nie warta świeczki. Rozpisał się nam, rozpisał p. Hulka, jakby go poprostu roznośilo i spać mu nie dało. Jest każdej chwili o każdej sprawie gotów pisać do każdego pisma byle nie do opozycyjnych, gdzie po setnych konfiskatach bieda aż piszczy, ledwie koniec z początkiem wiąże, a chuda fara, że plebany poprostu zębami dzwonią. Do „Robotnika” ani do „Naprzodu”, gdzie swego czasu debiutował, jużby nasz radykalista i religjolog nawet nie zajrzał. Z wydawcami bankrutującymi jużby się nie zadawał ani nie rozmawiał.

Co innego Geldhab Przeworski, dzisiejszy potentat, z którym nasz religjolog zawarł pakt wieczysty niezem Pan Twardowski. Niestety jednak takie pakti w dzisiejszych koniunkturach mu-

szą wiązać i zobowiązywać. Miała być powieść p. t.: „Warkocz Bereniki”, a tymczasem tego typu wydawcy ani warkoczów, ani Berenik znośić nie mogą. Miało być studjum o Nietschem, jako pogromcy Niemiec, ale rzecz okazała się już nieaktualną. Pozostała jeszcze obrona Katyliny i Katylina w powieści o Katullu. Tu pana Hulkę ubiegł już niemiecki emigrant dr. Botho „La-

serstein”, który w Paryżu świeżo wydał nakładem „Nouvelle Edition”: „C i c e r o d e r N a r r u n d C a t i l l i n a d e r R e v o l u t i o n ä r”... Zdaje się, że w obronie takiego właśnie Catyliny rewolucjonisty miał ochotę stanąć przeciw (antysemit) Ciceronowi p. Hulka Laskowski, dziś po Boyu i Kade-nie trzeci z rządu Benjaminek całego piszącego i krytyczącego

Adam Ciesielski

stamtąd: noc

dzień dotoczył się przed różowy horyzont
wokół garnków kobiety ogromne wonne obora
czuć wieczorzą i lekkością potu
wskroś skrzypu studziennych żórawi i wrót
idę ulicą pogarbionych strzech

za wsią —

ziemia paruje pienną mągięnością

wiatr ciało oblepia upałem

już oczy mam pełne błękitu

stąd popatrz:

złoto - czerwone biodra kościelnej wieżycy

opłatały stłamszone dymy

płynąc jak serce poprzez krzyż ku Bogu

bliżej

koło figury św Jana

zdrowe dziewczyny

i kąpiel w rześkiej rzeczce szemrzącej miłosne zaklęcia

ile ciał jędrnych przeszywanych jaskółek smugami

żab rechotanie uwikłane w trzcinach

na prawo

las sypie gradem świergotu

zaś obok

łaka pachnąca rosą i grzechem

świerszcze grają jakby na skrzypcach kwiatów

rzą niecierpliwie konie ujeżdżane na oklep

łacie o mokrych oczach żują rudawy zachód

stylu noc godzi księżycem

w dzień co zapadł się w trawy i milczenie cieni



NAGŁA DEPEZA!... PILNA SPRAWA!...

SPÓŹNIENIE GROZI CI KŁOPEM,

LECZ SZYBKO MIJA TWA OBAWA,

GDYŻ WIESZ, ŻE ZDĄŻYSZ S A M O Ł O T E M.

Izraela.

Zamiast tych dzieł obiecanych dostaliśmy natomiast „Mój Żyrardów” — automonograficzny reportaż pełen antykapitalistycznych aktualjów. Nie możnaby twierdzić i spierać się, że wybór był nietrafny. Ta spowiedź dziecięcia wieku socjalistycznego ma istotnie strony doskonałe, bo nawet wzruszające. Interesujące jest także, jak ten potomek i syn czeskich majstrów tkackich doszedł dzięki pomocy „kapitałów” z egzystencji robotniczej do tej istotnie imponującej wszechwiedzy i rafinady intelektualnej. Mniej przekonywujący i mniej wzruszający jest natomiast ten wielki bój i wielka walka Hulki Laskowskiego z żyrardowskim królem bawelnianym i jego bandą. Francuz Girard bowiem tę twierdzę industrialną powołał do życia a inny Francuz, zresztą wyjątkowy łotr, rekin i kłusownik Żyrardów dokończył i dobył. Boussaca przepędzono, sekwestr i nadzór rządowy przyszedł. Rozchodzi się teraz o to czy w nowej fazie i przy nowym regimie dola świata fizycznej pracy bardzo się tam poprawiła i czy po Inferno (jak to maluje p. Hulka) przyszło Eldorado.

W każdym jednak razie (choć tam różnie o tej poprawie w ludzie czy u ludu... ludzie mówią) znacznie się poprawiła sytuacja życiowa walczącego publicysty. Mieszka tam sobie „w jednym z takich luksusowych niemal domów fabrycznych” wedle słów Wittlina. Bibliotekę, to znaczy „skarbiec klerka” skolekcjonował sobie omal pono taką, jaką posiada Mirjam czy Askenazy, a o jakiej śnić nawet nie mogli tacy Łazarze jak nieżyjący Brzozowski lub z trudem żyjący St. Pienkowski.

Okazuje się tedy, że walka z Kościołem Katolickim, z tradycjonalizmem, z narodowością, z polskością, z „małomieszczaństwem”, z „reakcją”, o ile świadomie i systematycznie na benefic trzech milionów żydów prowadzona, może się skalkulować. Raczej to „ułatwione życie” dzisiaj niż jakikolwiek cierpiętnictwo lub męczennictwo. Ci rewolucjonisci i „obrońcy Katyliny” potrafią sobie jednak nawet w tych przeciętnych czasach, jako tako ustabilizować i unormować doczesną egzystencję. Na codzień są radykalni w miarę i w słowie pisanem (i deklamowanym), natomiast najradykalniejsi dopiero przy obli-

czaniu honorarjów i doborze pism punktualnie płaćcych. Już się niektórzy światoburcy socjalistyczni, ba nawet komunizujący ładnych ogródków dochrapali, a orderki też wiszą im na liberji z czerwonymi lampasami... A w Żyrardowie (la citta morte), choć proletom nadal kuma Nędza doskwiera i dokucza (ta sama co gnienie i uciska reakcyjnych pis-maków i wygów z endeckiego partyniactwa), to ich ordęwnik, chorąży, trybun publicystyczny jednak sobie ten padół płaczu jakoś chwali i jakoś z nim radę daje.

W ostatnich czasach p. Hulka Laskowski z Żyrardowa jednak przeszedł widocznie z oszczędności na wegetarianizm.

Całkiem bowiem przypadkowo wydało się, że w komunizującym organie lewej grupy „Legjonu Młodych”, to jest w „Państwie Pracy”, współpracował jako spiritus rector stałe choć kryjomie także i nasz niezmordowany p. Hulka Laskowski. Zaagitował go tam widocznie młody herszt „Bucharinistów” czy Leninistów, dziś już przepędzony Jacques Sperber. Chyba więc opętała naszego anarchorecę z Żyrardowa tasama auri sacra fames która we wyższych regionach na większą skalę robi harpie i wampiry z takich groszorbów, jak Koehler, Boussac et tutti franti.

Pan Hulka pisywał potajemnie pod pseudonimem lirycznym: Jarosz...

Wydało się całkiem przypadkowo spowodu rozłamu i awantur w Legionie. „Takie rzeczy możliwe są tylko w naszej atmosferze, gdzie anarchja moralna ma zapewnioną bezkarność” — pisał raz Paweł z Żyrardowa w przystępie apostołskiej werwy.

Pomimo tego wszystkiego jednak czekamy nadal niecierpliwie jeżeli już nie na „Warkocz Bereniki” świetnego pisarza to przynajmniej na jego „Obronę Katyliny”. Dość już „Odpadków Pempucha”.

Wysła z druku i jest do nabycia

we wszystkich księgarniach

najnowsza powieść

T. Dołęgi-Mostowicza

Trzecia płeć

NAKLAD TOW. WYD „R O J”

na pytanie: „Czego Polacy żądają od Rosji?” — Zdziechowski odpowiedział, że Polacy od Rosji niczego nie żądają, on zaś osobiście chciałby zapomnieć, „że jest Rosja i że są Rosjanie”.

Początki wielkiej burzy dziejowej (sierpień 1914 r.) kazaly znów Zdziechowskiemu spojrzeć wgląd beznadziejnego przeciwieństwa polsko - rosyjskiego. Słynna odezwa Mikołaja Mikołajewicza, zwiastująca Polakom „zjednoczenie, swobodę wiary, języka i samorządu”, obliczona zaś na naiwność i łatwowierność zarówno mas, jak i przywódców politycznych, wywołała ruch, pobudziła nadzieje lekkomyślnych. Zarzucono sieci, usiłowano pozyskać te wybitniejsze umysły w Polsce, którym przypisywano duchowe po-krewieństwo z umysłowością rosyjską, w których mylnie widziano dziwotwór, zwany „Potakami z rosyjską kulturą”.

Ks. Trubeckoj, autor odezwy, zaprosił Zdziechowskiego do gabinetu Ministra Spraw Zagranicznych Sazonowa, w Petersburgu. Zdziechowski, jakkolwiek sceptycznie usposobiony wobec przechodzącego wszelką miarę naiwnego entuzjazmu licznych rodaków, był jednak zaskoczony dziwną otwartością rosyjskiego męża stanu, który odezwę traktował, jak ko zwykły w podobnych wypadkach manewr wojenny wodzów naczelnych, wydających do niezłego nie obowiązujące manifesty i proklamacje do ludności. Każdy, kto zna trochę historję polityczną, wie, że odezw takich było bez liku. Rządy jednak nie przyjmowały za to odpowiedzialności. Za rewolucji francuskiej

generałowie republikańscy szafowali z rozkazu Konwentu proklamacjami do uciśnionych ludów, wyzwali do podniesienia broni przeciwko „tyranom”, ale przy zawieraniu pokoju i spisywaniu traktatów zapomniano o „wspaniałomyślnych” przyrzeczeniach. W r. 1866. po wypowiedzeniu wojny Austrii, pruska komenda naczelna wydała odezwę do ludów „monarchji” Habsburgów, że i dla nich uderzyła godzina wolności, że armia pruska niesie im tę wolność, że walczą o wyzwolenie uciśnionych. W następnym roku, gdy Koło Polskie w Sejmie Pruskim powołało się na ową odezwę i żądało wypełnienia traktatu wiedeńskiego, gwarantującego prawa narodu polskiego, kanclerz Bismark odpowiedział: „Posłowie poznańscy są w błędzie. Odezwa komendy naczelnej nie obowiązuje rządu królewskiego, proklamacje takie nie są aktem państwowym”.

— Połączenie Poznańskiego z Królestwem nie odpowiadałoby zresztą naszym interesom — dodał także na końcu rozmowy Sazonow do Zdziechowskiego.

Wojna była nowym etapem w długiej wędrówce naszego profesora po urwiskach, zalamach i przepaściach duszy rosyjskiej, po śnieżnych równinach północy, wśród okropnych zbrodni i cierpień narodu, tak boleśnie dotkniętego fatalnym palcem przeznaczenia, skazanego na tępienie wszystkiego dookoła siebie, niszczonego z katowskim uporem ludy i narody, dopóki nie zniszczył samego siebie, dopóki nie ziszcila się przepowiednia Goszezyńskiego, uczyniona w r. 1831, w kilka miesięcy

po upadku powstania listopadowego: „Zaraza zbrodni strawi twoje plemię, Zginiesz pod własnych twoich jądów mocą”.

To fatalne przeznaczenie chciało też, ażeby Polska, mająca tyle pogodnego i krotchwilnego usposobienia w swoim ustroju duchowym, tak bogata znów podczas męki porozbiorowej w natchnienia liryczne, płaćcząca izaami najdelikatniejszych uczuć w muzyce Chopin’a, zaklętych w najcudniejsze wizje w jego polonezach, marszach i balladach, ulatująca na wyżyny niebieskie w tragedjach i poematach Słowackiego, największego lunatyka w literaturze powszechnej, który powołał do życia najfantastyczniejsze dusze i udzielił słów rzeczom niewysłownym; to fatalne przeznaczenie chciało, ażeby ta mężna, lekkomyślna, nie posiadająca miary pojęć i rzeczy Polska, krążąca między bohaterstwem a śmiesznością między najszczytniejszym poświęceniem, a najnikczemniejszą zdradą tylu swoich synów, ginąca co pokolenie za tę odległą i samolubną Europę, nie chcąc jej znać po r. 1863 cm. i wydającą ją bez skrupułu sumienia chuciom carskiej biurokracji, to przeznaczenie chciało, ażeby Polska, wbrew swoim świętym tradycjom, wbrew Lignicy i Grunwaldowi, Kochanowskiemu, Hozjuszowi, Unji Lubelskiej, Batoremu i Żółkiewskiemu, Komisji Edukacyjnej i Konstytucji majowej, wbrew epopei napoleońskiej, w której tak niepororodowanym zajaśniała mgławem, wbrew wieczorowi listopadowemu i bitwie grochowskiej, wbrew Kollatajowi, Bemo-

wi i Mochnackiemu, zakaziła się się wszystkimi epidemjami Wschodu, bakterje, mnożące się do nieskończoności w gnijącym cielsku potwora rosyjskiego prze-nikały i przenikają otwartemi porami do naszego organizmu narodowego, szerzą tam nieopisane spustoszenia.

Otóż Zdziechowski był nietylko spostrzegaczem tego olbrzymiego rozkładowego procesu. Wrażliwa jego natura nasiąkała, jak wspominaliśmy o tem, sympatycznymi pojęciami, właściwościami i sympatjami rosyjskimi wtedy mianowicie, gdy oburzmya rozlewność duszy wschodniej pochłaniała wszystko, co spotkała na swej drodze, gdy geniusz Tołstoj’a, teologiczne pojmovania świata i wszechświat Włodzimierza Solowiewa, talet artystyczny Mereżkowskiego, etyczna koncepcja państwa i władzy Borysa Czczerina, humanizm Trubeckich obejmowały go ze wszech stron, gdy znajdował się wśród tylu krzyżujących się prądów, gdy go ciągnęły nieprzyparcie cierpienia i mazenienia, siła słowa i swoisty mistycyzm pisarzy rosyjskich.

Dlatego też książki i studia, przeżycia i odczucia, przemiany duchowe i falowania wewnętrzne naszego uczonego zasługują na szczególną uwagę, bo stały na krawcach czasów, gdy rusyfikacja naszych wyobrażeń i napełniała i napełnia po dziś dzień ciężką troską lepszych i przenikliwszych.

Zdziechowski należy do tej małej garstki Polaków, którzy odczytali do dna ciemne zagadnienia literatury, mistyki i geniuszu rosyjskiego. Rzecz bardzo charak-

terystyczna, że im dłużej trwał ten krwawy najazd, im większe czynił zniszczenia w naszych wyobrażeniach i obyczajach, tem mniej posiadaliśmy głębszych znawców przedmiotów, umiejących opisać, zanalizować i dać pojęcie o groźnie tego zjawiska. Generacja popowstaniowa nie miała już tak świetnych i przenikliwych znawców tej rzeczy, jak Mickiewicz i Goszezyński, widzących wszystko w długiej perspektywie historycznej, przepowiadających na stulecie nieomal obrót zdarzeń, ani tak wybornych znawców dyplomacji i administracji rosyjskiej, jak ks. Walerjan Kalinka, jak arcybiskup Feliński. Pokolenie, które wstąpiło na widownię po roku 1863-im nie miało już Zygmunta Krasińskiego, najgorętszego obok Skargi patrioty, przenikającego do dna istotę rzeczy, widzącego wszystkie poczwary, pelzające ku nam od Uralu, Wolgi i Newy, przepowiadającego w „Niedokończonym Poemacie” pochod historyi. „Odnia śmierci sprawiedliwego, nie spocznie europejski świat, aż sam sprawiedliwym się stanie! Jak człowiek, któremu wydarto serce, tak będą wszystkie narody bez tego narodu! Żyją, a wiecznie im życia brak. Są i nie są, bo nie mogą według myśli Bożej być. I lud kaźden w rozpaczę będzie, i król kaźden w przerażeniu i trząść się musi ziemia pod krokami ich, a oni zataczają się po niej, pijani sumienia wyrzutem!”

Włodzimierz Spasowicz był wybornym znawcą prawa, administracji i literatury rosyjskiej, ale oportunistą politycznym, wymuszony fatalnemi wypadkami i okolicznościami, nie pozwalał mu roz-

winać w pełni swego krytycyzmu i jasnowidzenia, wyrosło do wielkiego stylu.

Intelektowi polskiemu zastąpiły później światło mgły północne; postradał on w znacznym stopniu odporność względem wzmagających się epidemij, postradał wzrok do zmierzania niebezpieczeństw, grozących stamtąd istocie i naszej idei historycznej.

Książki i studia Zdziechowskiego o filozofach, poetach, literaturze rosyjskiej na szczególną zasługują uwagę, ponieważ autor streścił w nich swą wiedzę, i doświadczenie, streścił długoletnią i moralną obserwację. W wydawnym przed kilkunastu laty wielkiem dziele „Pesymizm i romantyzm a podstawy chrześcijaństwa” wyłożył on tak gruntownie panujące idaje religijnej moralności, że rozległa ta praca należy do cenniejszych w naszej literaturze filozoficznej; w doskonałej książce „Europa, Rosja, Azja” (Wilno, 1923), której autora poznajemy, jako bystrego pisarza filozoficzno - politycznego, roztrząsającego przed nami zagadnienia moralno państwowe, które sprowadziły krwawą, ogromną burzę 1914 r. i wyionili cały szereg tragicznych spłotów, wklajających się oto bez końca; w „Wpływach” rojem jego wieloletnie przeżycia, udręczenia i spostrzeżenia, książka ta jest też dobrym przewodnikiem wśród ciemnego labiryntu duchowości rosyjskiej, autor zna z pracowitej i bolesnej obserwacji wszystkie choroby i cierpienia tych stref odległych, które stanęły przed światem i napełniły go przerażeniem.

(Dok. nastąpi)